

M E R K U R I U S Z

8/2020 (rocz. XV)

Notka wstępna

MERKURIUSZ odsłaniał okoliczności, które zdecydowały o tym, że mogliśmy obchodzić stuletnią rocznicę wolnej Rzeczypospolitej przez przeszło półtora roku, co zdominowało jego treść. W dniach dzisiejszych nasze życie jest poznaczone pandemią choroby zakaźnej i to w stopniu, który większości z nas wydaje się dość dramatycznym. Różnie do tej sytuacji różni ludzie podchodzą – od lekceważenia po dramat graniczący z tragizmem, co wytwarza mieszaninę niepewności. Niestety decydenci nie potrafią podać recepty na to, jak się jej pozbyć, zwłaszcza kiedy decyzje odbieramy często jako chaotyczne i gorącą igłą szyte. Sam sobie, i w teraz rzadkich rozmowach z przyjaciółmi czy znajomymi, staram się przekonać, że ciągle jest dobrze w porównaniu z wojną w Karabachu, trzęsieniem ziemi w Turcji, cyklonami w Azji i Ameryce, i całym szeregiem innych naprawdę tragicznych wydarzeń. Zachowania znowu niektórych grup ludzi drażni mnie i w głowę zachodzę skąd się to bierze. Jedyne powody mi na myśl przychodzi – ludzie mają się za dobrze (oprócz tych w kataklizmach). Bo jak tu wytłumaczyć, że kiedy jeden z kandydatów na prezydenta Stanów Zjednoczonych nie będzie miał sukcesu, to jego zwolennicy wyruszą do ulic by rozbijać sklepy, niszczyć samochody i temu podobne. A ludzie tam mieszkający i będąc właścicielami tych sklepów z tym liczą, obkładają swoją własność deskami a gdzieś tam w duszy biorą to zjawisko za normalne. Podobna sytuacja z innymi przyczyn jest w Polsce. Ja osobiście jestem zdania, że temat aborcji nie ma być obwarowany ustawami, ma to być sprawą sumienia i lekarzy. Nie dziwi mnie dlatego fakt, że budzi sprzeciw. Dziwi mnie forma tego sprzeciwu. Kiedy używa się wulgaryzmów słowem i pismem (na ścianach), próbuje się niszczyć kościoły, nie wpuszczać do nich wierzących to się pytam – jak ci, co się sprzeciwiają mogą liczyć na tolerancję ze strony przeciwnej? W końcu wszystko się to sprowadza do schematu rozrób „fanów” futbolu pokrzepionych alkoholem. Jak w Ameryce, tak w Polsce, czy innej części świata.

Można by jeszcze wspomnieć poziom kultury popularnej, zwłaszcza tych ferii telewizyjnych ze śpiewem i wybuchami śmiechu w wyjątkowo obrzydliwej scenerii. Ale nie ma sensu nad tym się rozwodzić. Jest kultura i ludzie, którzy potrafią podnieść z kolan, wlać ambrozji w duszę, rozjaśnić dzień i przynajmniej częściowo wrócić zaufanie w człowieka. Z życzeniami, żebyśmy poszukiwali takich bodźców, które nie są krzykliwie farbne, ale jak się ich rozpozna, to przekryją jak te iskrzące się kicze, tak szare dni i zdrowia

Władysław Adamiec



Nareszcie spotkanie przy ognisku!



W tym roku większość z nas z niecierpliwością oczekiwała na wrześniowe spotkanie klubowe przy ognisku. Pominąwszy 2 małe spotkania w klubie (w maju i czerwcu) nie mieliśmy z sobą osobistych kontaktów od marca, kiedy to została ogłoszona kwarantanna z powodu szalejącego w świecie wirusa covid -19. Niestety jednak, we wrześniu

znowu epidemia zaczęła się szerzyć i niektórzy członkowie Klubu, obawiając się zachorowania, raczej zrezygnowali z obecności na tak oczekiwanym ognisku. Jednak Ci, co przyszli, na pewno tego nie żałowali. Czekala nas piękna, słoneczna, (ale niezbyt gorąca) pogoda, gościnność gospodarza księdza Edwarda, wybór smakołyków i to nie tylko tych przyniesionych z domów, ale również zamówionych wysmienitej kuchni pani Agnieszki. Nie zabrakło domowych pasztetów, doskonałych małych przekąsek, ani ślicznie zaaranżowanych owoców.

Okazało się również, że najstarsi członkowie Klubu, na czele z Zosią Faiglovą, pomimo groźby covid-19 przybyli na ognisko i bawili się doskonale. Gościliśmy również zastępcę ambasadora – pana Antoniego Wręgę z małżonką, pana konsula Artura Łukiańczuka z żoną i córeczką, wicedyrektorkę Instytutu Polskiego w Pradze panią Laurę Trebel-Gniazdowską, przybyła też spora grupa młodych Polaków mieszkających w Pradze.

Pięknym akcentem spotkania był koncert Ani Musil-Nachman w parafialnym kościele pod



wezwaniami świętego Bartłomieja w Kyjach. Ania, przy akompaniamencie na organach Janka Barty pięknie zaśpiewała cztery znane pieśni kościelne poświęcone Pannie Marii. Po koncercie ksiądz Edward Walczyk zapoznał obecnych z historią miejscowego kościoła – jednego z dwóch najstarszych w Pradze (drugi, to romański kościół świętego Wacława na Proseku). Kościół w Kyjach pochodzący z pierwszej połowy XIII wieku jest zbudowany w stylu romańskim, jednonawowy. W 1958 roku kościół został ogłoszony narodowym obiektem pamiętkowym.

W pięknym, zadrzewionym ogrodzie parafialnym spędziliśmy mile czas na wspólnych rozmowach i ani się spostrzegliśmy, jak zaczęło się zmierzchać i powoli zaczęliśmy się żegnać. Mamy nadzieję, że za rok (może już w czerwcu) znowu odwiedzimy to gościnne miejsce. Księżu Edwardzie – dziękujemy!

Krystyna Olaszek-Kotynek, Foto: Venuše Formánková



SVĚT V HOSTIVAŘI (12. 9. 2020) NA KOZINOVĚ NÁMĚSTÍ

Počasí nám přálo, akce se nadmíru povedla a mnoho z vás přišlo ochutnat dobroty nejen české, například z Toulcova dvora, ale speciality ukrajinské, **polské**, srbské, romské kuchyně. Víno a burčák z Milotic přivezlo na toto odpoledne vinařství Krist a k zakoupení byly i poctivé a nepřeslazené domácí marmelády.

O zábavný a pestrý program z celého světa se postaralo mnoho účinkujících jako italský zpěvák Roberto Caporali a polská houslistka Jolana Szajevská, kteří bydlí v Praze 15. Kubánská kapela Son Cuatro, jejíž zpěvačka je taktéž naší sousedkou, roztančila mnoho diváků. Slyšet jste mohli ale také ukrajinskou kapelu Ignis či Malou českou muziku Jiřího Pospíšila. O krásné dynamické představení se postaraly orientální tanečnice z TJ Sokol Hostivař. Zpívali i děti z MŠ Milánská a brazilské bojové umění předvedl Daniel Barták z hostivařského Penta Gymu. Vyvrcholením akce bylo vystoupení kapely Vanua2.

Dětem se nejvíc líbil program a focení s papoušky z Amazonie, na které byla po celý den fronta. Své aktivity představil i Dům národnostních menšin. Pražské stolky na tuto akci zapůjčil Magistrát hlavního města Prahy. Pro motoristické nadšence byly celý den vystaveny Jeepy, o kterých se přítomní mohli od jejich majitelů mnohé dozvědět.



Polską gastronomię przygotowała i podawała Teresa Śišma oraz Anna Bartáková i Krystyna Štěpářová – wszystkie są z Klubu Polskiego w Lysé nad Ľabą. Szkoda, że oprócz obecności pań nie było innego akcentu polskości z Domu Mniejszości Narodowych.



Michał Bałucki – zapomniany autor piosenki "Góralu, czy ci nie żal"

17 października minęła 119. rocznica śmierci Michała Bałuckiego - autora piosenki "Góralu, czy ci nie żal", która jest nieodłącznym elementem wielu polskich imprez. W odróżnieniu od piosenki, praktycznie nieznaną pozostaje jej twórca - komediopisarz, dziennikarz i krytyk literacki Michał Bałucki.



Komediopisarz Michał Bałucki

Michał Bałucki urodził się 29 września 1837 roku w Krakowie przy ulicy Floriańskiej. Był synem krawca, który szybko osierocił rodzinę. Opieka nad dziećmi przypadła matce prowadzącej kawiarnię przy placu Mariackim, którą nabyła od matki Heleny Modrzejewskiej, znanej aktorki.

Początki twórczości

Bałucki już w gimnazjum musiał zarabiać na własne utrzymanie. W szkole przyjaźnił się z wieloma z znanymi później osobistościami, m.in. z Władysławem Żeleńskim – kompozytorem, ojcem Tadeusza "Boya" Żeleńskiego i Alfredem Szczepańskim – dziennikarzem. Po zdaniu matury rozpoczął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Podjął naukę na wydziale matematyczno – fizycznym, by po roku przenieść się na wydział historyczno – literacki, gdzie związał się z ruchami kulturalnymi i patriotycznymi. Przynależał do grupy artystycznej skupionej przy "Tygodniku Literackim", wydawanym przez Jana Dobrzańskiego we Lwowie.

Debiutem literackim Bałuckiego był poemat "Kostyna, czyli dziewczyna spod lasu" opublikowany w "Gwiazdce Cieszyńskiej". W 1861 roku rozpoczął karierę dziennikarską w gazecie dla kobiet "Niewiasta". Regularnie odwiedzał pracownię rzeźbiarską Parysa Filippiego, gdzie poznał m.in. Jana Matejkę, Artura Grottgera, Tadeusza Wojciechowskiego i innych twórców krakowskiego środowiska artystycznego.

"Góralu, czy ci nie żal"

Literat na początku lat 60. XIX wieku rozpoczął działalność konspiracyjną, włączając się w prace tzw. stronnictwa czerwonych, które skupiało radykalnych demokratów, postulujących wybuch powstania i wciągnięcie do walki z zaborcami szerokich mas chłopstwa. Bałucki nie wziął bezpośrednio udziału w powstaniu styczniowym, ale został dwukrotnie aresztowany przez władze austriackie za aktywność patriotyczną.

Po drugim aresztowaniu, twórca został osadzony w celi wraz z góralem z Chocholowa, aresztowanym przy próbie przekroczenia granicy austriacko - rosyjskiej. Próbujący przedostać się na drugą stronę granicy, gospodarz miał przy sobie łopatę i widły. Z tego powodu został uznany przez żandarmów za ochotnika próbującego przyłączyć się do powstania. To spotkanie stało się inspiracją do napisania wiersza "Do chleba", który po napisaniu do niego muzyki, stał się znaną do dziś piosenką "Góralu, czy ci nie żal".

Wzięty komediopisarz, ulubieniec publiczności

Bałucki po powstaniu napisał powieści "Przebudzeni", "Młodzi i starzy", "Życie wśród ruin", podejmujące tematykę walk o niepodległość. Jednak największą popularność przyniosły mu komedie, których akcja zawsze była osadzona w galicyjskiej rzeczywistości. Wyśmiewał w nich zarówno pogoń szlachty za tytułami, jak i kompleksy drobnomieszczaństwa: służalczość wobec zaborców, bierność, klerykalność i życie ponad stan. To właśnie Bałucki ukuł termin "pipidówka" oznaczający małą miejscowość zamieszkałą przez ludzi charakteryzujących się kołtuństwem i zacofaniem. Na scenie krytykował także młodopolską dekadencję i chłopomanię.

W latach 80. XIX wieku, krakowska publiczność wręcz oblegała teatry, by zobaczyć jego komedie. Właściwie wszyscy chcieli zobaczyć "Grube ryby", "Klub kawalerów" i "Dom otwarty". Widzowie zanosili się śmiechem, oglądając przygody przekonanych o swej małżeńskiej atrakcyjności starszych panów, dziewczyny umizgające się do zatwardziałych kawalerów, czy kłótnie przedstawicieli mieszczaństwa na przyjęciach. Fabuła sztuk opierała się na nieskomplikowanych sprawach obyczajowych. Bałucki sięgał po humor słowny i sytuacyjny. Komizm jego bohaterów polegał na szerokiej rozbieżności pomiędzy wypowiedzianymi przez nich słowami a oceną ich zachowania przez otoczenie.

Znienawidzony przez krytykę - niegodna "bałuczyczna"

Pod koniec XIX wieku sztuki Bałuckiego zaczęły być wypierane ze scen przez dramaty innych twórców: Gabriellę Zapolską, Stanisława Przybyszewskiego i Stanisława Wyspiańskiego.

- Bałucki pod koniec XIX wieku został doszczętnie stratowany przez krytyków teatralnych. W latach 80. XIX wieku był powszechnie wystawiany na polskich scenach. Pod koniec stulecia, za sprawą coraz popularniejszego modernizmu, został pogardzony i wyeliminowany z życia towarzyskiego - mówił reżyser teatralny Kazimierz Dejmek w audycji Anny Retmianiak "Wieczór muzyki i myśli" z 1984 roku. - Był to czas triumfu Henrika Ibsena, Jana Augusta Kisielewskiego czy Stanisława Przybyszewskiego. Dla jego sztuk ukuto wtedy pogardliwy termin "bałuczyczna" oznaczający dzieła niewysokich lotów.

Publiczność w przeciwieństwie do krytyki zawsze wielbiła Bałuckiego. Jednak dla artystycznej bohemy, zajmowanie się nim w jakikolwiek było czymś niestosownym.

- Myślenie o Bałuckim jako o autorze banalnym, konstruującym proste intrygi, jest płytkie. Można zaryzykować stwierdzenie, że w sensie warsztatowym, teatralnym, być może "Wesele" Wyspiańskiego było zainspirowane "Domem otwartym". Obejrzenie przez Wyspiańskiego tej sztuki mogło wpłynąć na takie, a nie inne zinterpretowanie wesela Rydla. Być może "Wesele" jest zakotwiczone w premierze "Domu Otwartego" - wyjaśniał Kazimierz Dejmek.

Tragiczna śmierć

Pod koniec XIX wieku Bałucki wszedł w otwarty konflikt z ruchem młodopolskim. Najbardziej zagorzałym krytykiem jego twórczości był Lucjan Rydel. Po kilku teatralnych kłapach, wyczerpany depresją, Bałucki popełnił samobójstwo. Zastrzelił się 17 października 1901 na krakowskich Błoniach. Pogrzeb, choć bez oprawy religijnej, stał się patriotyczną manifestacją. Komediopisarz został pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Wg Radia Polskiego: Władysław Adamiec



Komisja Edukacji Narodowej - oświecony jak Polak

Akt powołania Komisji Edukacji Narodowej wydał sejm zatwierdzający jednocześnie I rozbiór Polski.



W cieniu narodowej tragedii reforma oświaty była najważniejszym sposobem ratowania państwa.

Stanisław August Poniatowski, inicjator KEN

Powstanie Komisji Edukacji Narodowej z inicjatywy Stanisława Augusta Poniatowskiego wynikało nie tylko z oświeceniowej myśli króla. Powód do zmian dał Watykan.

– 21 lipca 1773 bullą papieża Klemensa XIV

zniesiony został zakon jezuitów, który w wielu państwach zajmował się nauczaniem młodzieży – wyjaśniała genezę Komisji Edukacji Narodowej dr Maria Czeppe. – W Polsce uporać się z tym nagłym problemem musiał obradujący właśnie Sejm Rozbiorowy. Postanowiono, by majątek i kadre nauczycielską zlikwidowanego zakonu przeznaczyć na cele edukacyjne.

W ten sposób 14 października 1773 roku powołano do życia pierwszą na terenach Rzeczypospolitej, ale i w Europie instytucję o charakterze dzisiejszego ministerstwa oświaty.

Nauka przeciw zaborom

Początkowo skład Komisji to 8 osób. Należeli do niej najwięksi ówczesni myśliciele: biskup wileński Ignacy Masalski, biskup płocki Michał Poniatowski, książę August Sułkowski, kanclerz litewski Joachim Chreptowicz, pisarz Ignacy Potocki, książę Adam Kazimierz Czartoryski, były kanclerz koronny Andrzej Zamoyski i starosta kopanicki Antoni Poniński.

Opracowano nowe programy edukacji, wprowadzając przedmioty takie jak: mechanika, rolnictwo, chemia, botanika, zoologia, prawo oraz nauka moralna. Zreformowano cały system kształcenia. KEN powołała Szkoły Główne – Koronną i Litewską, nadzorowała również szkoły średnie i elementarne. Kładziono także nacisk na zdobywanie wiedzy praktycznej i poszerzanie horyzontów.

– Ogólnie w każdej nauce profesorowie starać się i dozyierać powinni, aby ich uczniowie więcej na rozum i pojęcie, niżli na pamięć uczyli się – KEN zalecała nauczycielom.

Kultywowanie polskości

Co ciekawe we wszystkich szkołach wykładano w języku polskim. Dzięki temu wychowano nowe pokolenie Polaków świadomych swojej tożsamości mimo pogarszającej się sytuacji politycznej i ekspansji zaborców. Kadra nauczycielska jeszcze przez lata kontynuowała tajne nauczanie w duchu dorobku Komisji. Z podręczników wydawanych przez Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych korzystali jeszcze nawet Mickiewicz i Prus.

– Żaden inny kraj w Europie nie mógł pochwalić się systemem wychowawczym równie solidnym i tak zuchwale nowatorskim – chwalił działania Komisji Edukacji Narodowej Jean Fabre, francuski humanista i pedagog.

Niestety wraz z powolnym rozpadem Rzeczypospolitej wpływy Komisji malały. Porządkowanie szkolnictwa przerwały rozbiory. Posiadanych przez Komisję praw pozbawiła jej całkowicie konfederacja targowicka, odbierając władzę nad szkołami zakonnymi i zmieniając jej skład.

14 października w rocznicę powołania Komisji Edukacji Narodowej obchodzony jest w Polsce Dzień Edukacji Narodowej, potocznie zwany Dniem Nauczyciela. Tego dnia Minister Edukacji Narodowej wręcza nauczycielom Krzyże Zasługi, medale Komisji Edukacji Narodowej oraz nagrody Ministra za osiągnięcia dydaktyczno-wychowawcze.

Wg Radia Polskiego: Władysław Adamiec



Polonia Praska czytała „Balladyne” Juliusza Słowackiego



W dziewiątym roczniku ogólnopolskiej akcji Narodowego czytania wzięła również udział Polonia Praska.

Przed dziewięciu laty pan Prezydent RP Bronisław Komorowski zainicjował cykl spotkań i wspólnego czytania największych dzieł polskiej literatury. W pierwszym roku (8 września 2012 r.) w wielu miejscach w Polsce czytano największe polskie arcydzieło – „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza. Od tej pory akcja wspólnego czytania obejmuje co raz więcej Polaków – nie tylko w Polsce, ale i zagranicą. W Pradze głównym inicjatorem i organizatorem jest już od kilku lat Szkoła Polska w Pradze, która zwróciła się do innych polskich stowarzyszeń praskich z

wzywaniem do wzięcia udziału w tej akcji. Klub Polski po raz pierwszy brał w tym udział w 2018 roku czytając urywki z „Przedwiośnia” Stefana Żeromskiego, a w roku ubiegłym w ramach „Czytania Polskich Nowel” czytaliśmy nowelę „Sachem” Henryka Sienkiewicza. Udział w czytaniu (odbyło się kolejno w Domu Mniejszości Narodowych, a w ubiegłym roku w budynku szkolnym) oprócz nas i uczniów oraz nauczycieli szkoły brał również pan konsul Artur Łukiańczuk.

Na 5 września 2020 roku ustalono czytanie „Balladyny” Juliusza Słowackiego. W Pradze miała to być bardzo uroczyste spotkanie w Ambasadzie RP, przy czym w czytaniu miało wziąć udział więcej instytucji: oprócz szkoły, konsulatu i Klubu Polskiego do wspólnego czytania przygotowali się również dyrektor Instytutu Polskiego w Pradze Maciej Ruczaj, przedstawicielka grupy facebookowej „Polacy w Pradze” (równocześnie członkini Klubu Polskiego) Małgorzata Bejsovec oraz księża z Parafii Polskiej: OP Maciej Niedzielski i OP Błażej Matusiak. Niestety, w ostatniej prawie chwili musiało dojść do zmiany miejsca i sposobu czytania Balladyny, a to z powodu niemożności skorzystania z pomieszczenia ambasady (ograniczenia z powodu covidu 19). Postanowiono więc zorganizować czytanie za pośrednictwem skypu. Trochę było obaw, jak to wszystko się uda, czy wszystkim uczestnikom będą dobrze służyły ich prywatne komputery – jak będzie z głosem i obrazem. Wynik jednak okazał się zupełnie dobry. Wysyłanie rozpoczęła kierowniczka szkoły pani Agata Vlasáková witając obecnych a następnie pani Beata Mocová wprowadziła nas w dzieje „Balladyny”. Pomimo pewnych (krótkotrwałych) problemów z techniką całość wypadła bardzo dobrze, a pięknym akcentem na zakończenie czytania był śpiew i gra ojca Błażeja.

Krystyna Olaszek-Kotyńek



Wystawa „Turkowskie dzieło Józefa Mehoffera”

Na zaproszenie Klubu Polskiego w Pradze, Muzeum Miasta Turku im. Józefa Mehoffera przedstawiło w Domu Mniejszości Narodowych w dniach od 20. 9. do 2. 10.2020 r. wystawę ilustrującą dzieło Józefa Mehoffera wykonane przez artystę podczas jego pobytu w tym mieście.

Józef Mehoffer, pochodzący ze spolonizowanej austriackiej rodziny urodził się 19 marca 1869 r. w Ropczycach, zmarł 8 lipca 1976 r. w Wadowicach). Wybitny malarz, witrażysta, grafik był jednym z czołowych przedstawicieli malarstwa Młodej Polski. Studiował w Krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych (między innymi pod kierownictwem Jana Matejki) a następnie pogłębiał swoje wykształcenie w Wiedniu i w Paryżu.

Największym dziełem Józefa Mehoffera, które mu zapewniło trwałe miejsce w historii sztuki światowej jest cykl zrealizowanych projektów kompozycji witrażowych w katedrze świętego Mikołaja we Fryburgu w Szwajcarii. W 1985 roku Bractwo Najświętszego Sakramentu we Fryburgu ogłosiło konkurs na witraże w prezbiterium katedry. Z 47 prac nadesłanych przez artystów z różnych krajów jednoznaczne zwycięstwo odniósł projekt witraża zgłoszony przez Mehoffera – „Apostołowie” przedstawiający świętych Piotra, Jana, Jakuba Starszego i Andrzeja. Witraż polskiego malarza odznaczał się oryginalnością, siłą wyrazu i nowoczesnością. Odniesiony przez artystę sukces przyniósł mu zamówienia na witraże w pozostałych oknach katedry. Praca na tym dziele trwała ponad 40 lat.

Józef Mehoffer wraz ze Stanisławem Wyspiańskim współpracowali przy realizacji polichromii Jana Matejki w kościele Mariackim w Krakowie, wraz z Janem Talagą jest twórcą projektu polichromii

skarbcza wawelskiego. Jego dziełami są projekty do polichromii sklepienia katedry ormiańskiej we Lwowie, projekt witraży Katedry Łacińskiej we Lwowie a także projekty do polichromii witraży kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa w Turku. I właśnie to dzieło Mehoffera przybliżyła nam wystawa w DNM.

W latach trzydziestych dwudziestego wieku ksiądz Józef Florczak, proboszcz kościoła parafialnego w Turku pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa powierzył Józefa Mehoffera wykonaniem projektów polichromii i witraży do prezbiterium kościoła. Obecnie wyposażenie tego kościoła odwzorowane według tych projektów artysty jest największym zabytkiem miasta Turku. Zmodernizowane na początku XXI wieku Muzeum Miasta Turku imieniem Józefa Mehoffera stworzyło stałą wystawę obejmującą szkice i projekty Mehoffera do polichromii i witraży znajdujących się we wspomnianym kościele.

Na wystawie przedstawiono kopie projektów do polichromii i witraży kościoła w Turku. Projekt do „Chrystusa Króla” przedstawia wizerunek Chrystusa usytuowany w kościele nad głównym ołtarzem.

Następne eksponaty przedstawiają projekty do polichromii: Ewangelisci, Ornamentalne dekoracje do polichromii prezbiterium, Słup Turek, Dwa anioły, Skrzydlate serce, Ołtarz Matki Boskiej, Anioł Dyrygent, Zwiastowanie Najświętszej Marii Panny i Matka Boska Bolesna. Projekty do witraży: Święta Teresa, Wieża Dawidowa, Różaniec, Stolica Mądrości, Arka Przymierza, Brama Niebieska.

Duże wrażenie sprawiają 4 duże obrazy będące naturalnej wielkości kopiami projektów do polichromii: Pierwszy z nich – „Chrystus Dobry Pasterz” przedstawia dziecko trzymające na ramieniu owieczkę. Napis na obrazie: „Abyście nie wzgardzali jednego z tych małych”. Następny duży obraz to „Chrystus Oblubieniec” przedstawiający Chrystusa w otoczeniu czterech kobiet z rozświeconymi kagankami: „Które były gotowe weszły z nim”. Obraz „Chrystus Pielgrzym” przedstawia dwie



postacie wsłuchane w mówiącego ze wzniesioną w niebo ręką pielgrzyma: „Aż nie musiał Chrystus tego cierpieć”. Pełen świeżych kolorów jest obraz „Chrystus Ogrodnik”, na którym Chrystus z konewką, w kapeluszu na głowie znajduje się w pełnym kwiatów i ptaków ogrodzie – napis: „Czemu płaczesz, kogo szukasz”.

Na niedzielny wernisaż wystawy przybyli przedstawiciele miasta Turku z burmistrzem Romualdem Antosikiem, przewodniczącą Rady Miejskiej Turku Mariolą Kadrzyńską-Siwek i dyrektorem Muzeum Miasta Turku Bartoszem Stachowiakiem na czele. Obecni byli również przedstawiciele miasta Brandys n. Labem oraz pani konsul Katarzyna Rytko. Dyrektor muzeum przedstawił nam pracę muzeum i bardzo ciekawie omówił poszczególne eksponaty.



Po obejrzeniu wystawy obecni zeszli się w kawiarni, aby przy delectowaniu się polskimi tradycyjnymi przysmakami (gołąbki, pierogi, ciasto ze śliwkami) omówić dalszą współpracę z miastem Turku.

Główną zasługę na nawiązaniu kontaktu z władzami miasta Turku i realizacji wystawy w Pradze ma nasz kolega klubowy Dariusz Błaszczyk, który już od dłuższego czasu współpracuje z tym położonym we wschodniej części Wielkopolski starym miastem Turkiem.

Słowa podziękowania należą się też panu Syrućkowi za jego obecność na wernisażu i za wspaniałe fotografie z wystawy.

Krystyna Olaszek-Kotynek, foto: Pavel Syruček



Muzeum Polskie w Rapperswilu



23 października 2020 r. mija 150 lat od powstania Muzeum Polskiego w Rapperswilu.

Muzeum Narodowe Polskie zostało otwarte 23 października 1870 roku w Rapperswilu nad jez. Zuryskim. Jego fundatorem był hr. Władysław Bloer-Plater (1806 – 1889) rodem ze Żmudzi, uczestnik powstania listopadowego, który od 1846 r. mieszkał w Szwajcarii.

W 1870 r. Plater wydzierżawił na 99 lat opustoszały i częściowo zrujnowany zamek w Rapperswilu, który zobowiązał się

wyremontować, by tam umieścić muzeum pamiątek polskich. Remont zamku trwał dziesiątki lat, a jego koszty ponosił z wielkim trudem w końcu niezbyt zamożny hr. Plater.

Istnienie Muzeum jest wyjątkowo skomplikowane, a ponadto nie było ciągłe. Używa się umownego określenia: pierwszy, drugi i trzeci Rapperswil.

I – Pierwszy Rapperswil to okres 1870 – 1927. Jest to okres związany z emigracją polityczną czasów zaborów. Ciągłe powiększające się zbiory muzealne Plater przekazał notarialnie Narodowi Polskiemu i zdecydował, że po odzyskaniu niepodległości zostaną przewiezione do Polski. Jego wola została zrealizowana w 1927 r.

Muzeum założone przez Platę zaczęto niebawem nazywać Muzeum Narodowe Polskie w Rapperswilu. Do Muzeum zaczęły napływać tysiące obiektów, całe archiwa i biblioteki. W komnatach zamku powstawały kolekcje poświęcone konkretnym tematom, jak np. Pokoje Kopernika, Kościuszki, Mickiewicza. Symbolicznej wartości dodawał fakt, że od 1895 r. Muzeum posiadało serce Tadeusza Kościuszki. Muzeum organizowało także uroczystości narodowe, np. w 100-lecie Konstytucji 3 Maja.

Na początku przez prawie 20 lat Muzeum zarządzał niepodzielnie jego założyciel – Władysław Plater. Po nieudanych zabiegach, by związać nową placówkę z instytucjami w kraju – z Poznańskim Towarzystwem Przyjaciół Nauk, a następnie z Akademią Umiejętności w Krakowie Plater powołał w 1873 r. Zarząd Muzeum. W jego skład wszedł m.in. Józef Ignacy Kraszewski, a w kilka lat później Henryk Bukowski (1839 – 1900), słynny antykwariusz ze Sztokholmu.

Po śmierci Platerra Muzeum zarządzała zdalnie Rada Muzealna. Na jej czele stanął płk Józef Gałęzowski, uczestnik powstania styczniowego, a na emigracji wysoki urzędnik paryskiego banku, który przeprowadził sanację finansów Muzeum. Kierownictwo Muzeum zjeżdżało się raz do roku w Rapperswilu.

Natomiast przez prawie cały ten okres na miejscu w Muzeum rządził od 1890 r. kustosz Włodzimierz Rużycki de Rosenwerth (1837 – 1914), który na zamku pełnił obowiązki palacza, woźnego, konserwatora i oczywiście kustosza, na czym znał się najmniej. Muzeum traktował jako zbiór obrazów, wyrobów ze złota i srebra. Sam zajął się fabrykowaniem pamiątek historycznych, którymi zapełniał gabloty muzealne. Nieustanne wzbogacanie Muzeum dziwaczными wyrobami bądź upiększanie oryginałów kompromitowało placówkę. Ale nic nie można było na to poradzić, bo Rużycki cieszył się nieograniczonym zaufaniem Józefa Gałęzowskiego i sprawował na zamku władzę nieograniczoną. Wszystko to wywołało liczne konflikty i obniżenia wizerunku Muzeum.

Okres I wojny światowej postawił Muzeum w bardzo trudnej sytuacji. Ujawniły się bowiem kłopoty finansowe związane z zaciągniętymi przed wojną kredytami, a z kraju przestały napływać pieniądze. Niemożliwe stały się coroczne spotkania członków zarządu. Nasiliły się także polityczne tarcia wśród Polaków związanych z Rapperswilem.

Pod koniec wojny narodziła się koncepcja przejęcia Muzeum przez Związek Narodowy Polski w Ameryce. Inna zaś koncepcja mówiła o przejęciu zbiorów przez Tymczasową Radę Stanu i przewiezienia ich do Warszawy. W opustoszałym zamku miała zostać zorganizowana wystawa ukazująca odrodzoną Polskę. Zwyciężyła koncepcja powrotu zbiorów do Polski, co zresztą było zgodne z testamentem hrabiego.

21 października 1921 r. Sejm Rzeczypospolitej podjął decyzję o powrocie zbiorów rapperswileńskich do Polski. Powróciły one dopiero w 1927 r. Składały się na nie: biblioteka złożona z 92 tys. książek, archiwalia liczące 27 tys. rękopisów, 22 tys. miedziorytów, 9000 monet i medali, 3000 obiektów sztuki i urna z sercem Kościuszki. Pociąg składał się z 14 wagonów i był żegnany przez tłumy mieszkańców Rapperswilu. Na tym zakończyła się działalność pierwszego Muzeum Rapperswileńskiego.

Część skarbów rapperswileńskich przywiezionych do Polski uległa zniszczeniu we wrześniu 1939 r., a resztę strawił ogień w 1944 r. w czasie powstania warszawskiego.

Po wywiezieniu zbiorów zamek pozostał pusty, chociaż umowa dzierżawy obowiązywała do 1970 r. Nie wiadomo było co dalej robić, czym zapełnić puste sale. Tymczasem gmina Rapperswil niecierpliwiła się i chciała zerwać umowę. Decyzja polskiego MSZ zapadła dopiero w 1936 r.

II – Drugi Rapperswil to lata 1936 – 1951. W 1936 r. została otwarta na zamku rapperswileńskim wystawa współczesnej sztuki polskiej, która zgromadziła prace ponad 70 artystów wśród nich dzieła Cybisa czy Skoczylasa. Komisarzem wystawy, a później dyrektorem Muzeum została młoda absolwentka ASP Halina Jastrzębowska-Kenarowa (1907 – 2003). Wystawa odniosła wielki sukces, zwiedziło ją ponad 4 tys. osób, sprzedano 42 obrazy za kwotę 6.600 franków. Sukces ten przyspieszył decyzję o powołaniu w 1937 r. Muzeum Polskiej Współczesnej. Na wystawę stała Muzeum składały się mapy, diagramy, plansze, fotografie krajobrazów Polski. Ale były też eksponaty folklorystyczne, model transatlantyku m/s „Piłsudski” i inne. Ekspozycję stałą uzupełniała wystawa czasowa współczesnej grafiki polskiej (m.in. Wł. Skoczylasa, T. Kulisiewicza).

Z chwilą wybuchu II wojny wszystko się zmieniło. Ograniczone środki finansowe na istnienie Muzeum przekazywał rząd polski na uchodźstwie.

Kolejna zmiana nastąpiła latem 1940 r. kiedy to licząca ok. 12 tys. żołnierzy 2. Dywizja Strzelców Pieszych walcząca pod dowództwem gen. Bronisława Prugar-Ketlinga po upadku Francji przekroczyła granicę francusko-szwajcarską i została internowana.

Muzeum podjęło współpracę z dowództwem dywizji w zakresie działalności oświatowo-kulturalnej. Powstała biblioteka okrężna obsługująca obozy internowanych, otwierano w Rapperswilu wystawy żołnierskich prac plastycznych i wyrobów rzemiosła artystycznego. Muzeum wydawało podręczniki dla uczących się żołnierzy, biuletyn „W kraju i na obczyźnie”.

W końcowym stadium wojny rząd londyński zwlekał z decyzją przekształcenia Muzeum Polskiego w Rapperswilu z jednostki podległej MSZ na samodzielną osobę prawną (nie będącą własnością Państwa, a np. niezależnej fundacji). Wielomiesięczna zwłoka spowodowała, że kiedy poseł rządu londyńskiego w Bernie otrzymał wreszcie dyspozycję złożenia odpowiedniego aktu, okazało się, że przestał być oficjalnie uznawany przez rząd szwajcarski. Szwajcaria uznała już powołany w

Warszawie w następstwie uchwał jałtańskich tzw. Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, który przejmując w sierpniu 1945 r. Poselstwo RP w Bernie przejął i Muzeum. Przybyły z kraju poseł Jerzy Putrament, a później Julian Przyboś mieli za cel przemienić rapperswilską placówkę w tubę propagandy komunistycznej. W 1949 r. władze miasta Rapperswil wymówiły umowę najmu, co rozpoczęło trwający blisko trzy lata spór. W 1951 r. sąd związkowy w Lucernie wydał wyrok ostateczny i prawomocny na korzyść gminy Rapperswil. Polacy musieli opuścić zamek. W 1952 r. zbiory zostały wywiezione do Polski i złożone w Muzeum Okręgowym w Łowiczu.

III – Trzeci Rapperswil – to okres od połowy lat 50-tych do dnia dzisiejszego.

W 1954 r. powstała z inicjatywy Polaków zamieszkających w Szwajcarii i Szwajcarów politycznie niezależna organizacja nosząca nazwę Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Polskiego w Rapperswilu. W tym czasie na zamku gospodarował już Związek Zamków (Burgverein), z którym gmina podpisała umowę ulokowania na zamku międzynarodowego instytutu badawczego zamków oraz muzeum zamków. Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Polskiego w Rapperswilu wynajęło od Burgverein pokój na parterze, gdzie miały być prezentowana historia istniejącego tam do niedawna polskiego muzeum. W 1955 r. liczba członków osiągnęła 157 osób. Towarzystwo co pewien czas organizowało spotkania z odczytem, koncertem czy nawet niewielką wystawą. W sumie jednak Towarzystwo nie było ani zbyt liczne, ani na tyle aktywne, żeby można było liczyć, że podejmie jeszcze jedną próbę powołania nowego Muzeum Polskiego na zamku.

I oto nieoczekiwanie w 1973 r. Towarzystwo zorganizowało dużą wystawę poświęconą Mikołajowi Kopernikowi w pięćsetną rocznicę jego urodzin. Nieoczekiwanie też udało się stworzyć dużą grupę osób zaangażowanych przy tworzeniu tej wystawy, pozyskać fundusze, ściągnąć eksponaty kopernikowskie z Niemiec, Francji i innych krajów. Wystawa cieszyła się wielkim powodzeniem, odwiedziło ją ponad 11 tys. osób, pisała o niej prasa lokalna i centralna.

I ten sukces spowodował, że gmina Rapperswil wymówiła umowę najmu Burgverein. W części parteru stworzono restaurację, w Wielkiej Sali Rycerskiej na trzecim piętrze urządzono salę koncertową, a pierwsze piętro wynajęto Towarzystwu Przyjaciół Muzeum Polskiego w Rapperswilu na nowe polskie muzeum. Przedsięwzięcie to swój sukces zawdzięcza głównie trzem osobom z polskiej emigracji. Byli to dominikanin prof. Józef Maria Bocheński (1902 – 1995), profesor i rektor Uniwersytetu we Fryburgu, Julian Godlewski (1903 – 1983), członek rady nadzorczej koncernu hutniczego barona Thyssena i Janusz Morkowski (1930), późniejszy dyrektor Muzeum. Ale nie należy zapominać także o dużym wkładzie władz miejskich Rapperswilu.

Trzecie polskie Muzeum w Rapperswilu otwarte zostało w 1975 r. Zaprezentowano tematyczną wystawę o Polsce, na której stosunkowo niewiele było eksponatów muzealnych: osiem obrazów wybitnych malarzy polskich (Fałata, Chelmońskiego, Kossaka, Brandta, Chmielowskiego), wyroby polskiej sztuki ludowej, a głównie plansze z fotografiami wybitnych Polaków i dzieła kultury polskiej. W 1977 r. Towarzystwo zawarło z gminą umowę o wynajmie pomieszczeń muzealnych na 10 lat.

Szczególnie ważnym dla Muzeum wydarzeniem było powstanie w latach 1977 – 1978 Polskiej Fundacji Kulturalnej „Libertas” w Rapperswilu, której celem stało się popieranie Muzeum Polskiego. Na jej fundusz założycielskie w wysokości 40 tys. frs złożyły się cztery wkłady, w tym J. Godlewskiego i o. Bocheńskiego. Fundusz ten zaczął wkrótce rozrastać się dzięki kolejnym dotacjom. Wkrótce fundacja zakupiła dom na rynku tzw. *Burghof*, w którym znajduje się biblioteka Muzeum, magazyny, a reszta pomieszczeń jest wynajmowana.

Przez cały ten okres organizowano nowe wystawy, sympozja, a z całego świata płynęły dary.

W 1990 r. po zmianie systemu politycznego w Polsce Muzeum nawiązało kontakty z krajem, które ułatwiły realizację niektórych przedsięwzięć (np. wydawniczych) i wymianę ekspozycji. Z czasem placówka uzyskała pomoc ze strony Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Biblioteki Narodowej, Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych.

Jesienią 2017 r. gmina Rapperswil podjęła decyzję o remoncie sal zamkowych użytkowanych przez Muzeum. Do końca 2021 r. Muzeum ma spakować swoje zbiory na czas remontu, który będzie trwał do 2024 r. A po remoncie w tych salach ma działać muzeum historii zamku rapperswilskiego. Historia Muzeum Polskiego ma zostać przedstawiona w trzech salach. Nie wiadomo co z resztą zbiorów.

Czyżby to oznaczało koniec trzeciego Muzeum Polskiego w Rapperswilu?

Izabela Gass



Serce Tadeusza Kościuszki w Muzeum Polskim w Rapperswilu

15 października mija 203 lata od śmierci Tadeusza Kościuszki w Solurze w Szwajcarii. W Solurze Kościuszko mieszkał w domu Ksawerego Zeltner. I to jego córka Emilia (1804 – 1875) była spadkobierczynią osobistych pamiątek po Kościuszcze. Mimo że testament Kościuszki się w tej sprawie nie wypowiadał, jej powierzono na przechowywanie serce Naczelnika. Po poślubieniu hr. Morosini w 1819 r. Emilia zamieszkała na 55 lat we włoskim Varese, gdzie urnę z sercem Kościuszki umieszczono w ogrodzie willi. Po przeprowadzce rodziny do Vezii k. Lugano urnę przeniesiono do pawiloniku znajdującego się w ogrodzie. Emilia zmarła w 1875 r., a spadkobiercami urny z sercem zostały jej cztery córki.



Polacy mieli nadzieję, że uda się pozyskać serce Kościuszki - tę najcenniejszą pamiątkę, do polskiego Rapperswilu. Trudnych rozmów z rodziną Morosinich podjął się Aleksander hr. Brochocki (1841 – 1907), który miał rozliczne kontakty polityczne i towarzyskie, a od 1890 r. był członkiem Rady Muzealnej. Po długich pertraktacjach rodzina Morosinich zgodziła się przekazać serce Muzeum Polskiemu w Rapperswilu..

Uroczyste przekazanie urny z sercem Tadeusza Kościuszki zostało zaplanowane na połowę października 1895 r. Już latem 1895 r. kustosz Rużycki przygotował w wieży prochowej na górnej kondygnacji odpowiednie mauzoleum, w którym miała zostać złożona urna. Jak pisał Stefan Żeromski, ówczesny rapperswilski bibliotekarz, w liście do Henryka Bukowskiego z dnia 22.08.1895 r. „Pan Kustosz [Rużycki] zajęty jest obecnie w zupełności przygotowywaniem schronienia na serce Kościuszki. Jak było do przewidzenia, całe to schronienie wybite jest czerwonym obiciem, pozeszywanym z kawałków, sufit i podłoga

wysłane kobiercem poobstrzyganym i kiepskiego gatunku. Obiecuje tam jeszcze umieścić rozmaite amorki czy aniołki ze swoich zbiorów, słowem brakować tam będzie tylko śpiewów, tańców i deklamacji. Śpiewy i tańce będzie mógł skutecznie zastąpić grający zegar, a deklamację sam pan Kustosz. Przewidywałem, że miejsce na serce Kościuszki, najdroższy skarb Polaków, wybierze i urządzi Rużycki, dlatego właśnie, że jest najgłupszy i najobrzydliwszy infamis ze wszystkich żyjących Polaków.”¹ Jak widać z tego listu Żeromski był mocno skonfliktowany z Rużyckim, czemu trudno się zresztą dziwić.

Uroczystości kilkakrotnie przekładano, aż wreszcie ich datę wyznaczono na 15 – 17 października 1895 r. Urnę z sercem Tadeusza Kościuszki z Vezio pod Lugano przywiózł pośredniczący w jej przekazaniu Aleksander hr. Brochocki. Jedynym przedstawicielem rodziny Morosini był wnuk Emilii, Jan Antonio hr. Negroni-Prati. Ponadto przybyli członkowie Rady Muzeum, przedstawiciele studiującej w Szwajcarii młodzieży i organizacji emigracyjnych, a także delegaci rad miejskich Lwowa i Krakowa oraz miejscowi notable, w tym burmistrz Rapperswilu. Główne uroczystości przypadły na dzień 15 października. W programie było nabożeństwo w miejscowym kościele, złożenie urny na zamku i obiad. Podczas nabożeństwa urna udekorowana została wieńcami od Henryka Bukowskiego, Towarzystwa Litewskiego „Żelmuo” i polnymi kwiatami, złożonymi przez dzieci polskiego robotnika Gutta, zamieszkałego w Rapperswilu. Jako że Bukowski nie przyjechał na uroczystości, kupnem wieńców zajęła się Oktawia Żeromska. „Wieniec będzie srebrny, pozłacany, z liści laurowych, bardzo piękny. Za 150 franków szczerozłoty byłby bardzo mały, a urna jest dosyć duża. Żona pojechała specjalnie do Zurychu i go obstałowała. Będą wstęgi z napisami po polsku i litewsku: „Od wiernych Litwinów”. Drugi wieniec z kwiatów suchych, alpejskich i nieśmiertelników kupiła żona w Zurychu” – pisał Żeromski w liście do Bukowskiego z dnia 13.x.1895 r.²

Uroczystości uświetniły okolicznościowe mowy, m.in. burmistrza Rapperswilu Gaudy („który życzył nam swobód, co oni mają, szeroko rozwodził się nad Kościuszką, że go wielbił, będąc w szkołach już, że młodym chłopcem jeździł na jego grób, bo Kościuszko to bohater wszechświatowy i póki historia

¹ Stefan Żeromski, *Listy 1893 – 1896*. Czytelnik. Warszawa 2001, s. 260

² Tamże, s. 302

jest historią, będzie on zawsze wielbiony, a mówiąc o sympatii, jaka zawsze łączyła Szwajcarów z Polakami, wyraził radość, że chociaż na czas jakiś serce wielkiego człowieka spoczęło wśród Szwajcarów”), znanego pisarza i publicysty Zygmunta Miłkowskiego („mówił po francusku i specjalnie dla Morosiniego [!], tłumaczył mu, że dobrze zrobili, że emigracji oddali serce, bo tylko emigranci są prawdziwymi Polakami”), Józefa Gałęzowskiego („także dziękował Morosiniemu po francusku”), studenta Feliksa Perla („dobrze mówił, że młodzi wierzą, iż to serce ukochane zanoszą do wolnej republikańskiej Warszawy”).³

Podczas mszy śpiewała Jadwiga Laskowska, córka profesora anatomii w Akademii Lekarskiej w Genewie - Zygmunta Laskowskiego (1841 – 1928). Po mszy urna z sercem Kościuszki została przeniesiona do baszty prochowej, a goście udali się na obiad do hotelu „ZumSchwan”.

Relację z uroczystości zamieściła prasa galicyjska, m.in. „Kurier Lwowski”, „Dziennik Polski”, „Nowa Reforma”.

Mauzoleum przygotowane przez Rużyckiego było prowizoryczne. Wszyscy członkowie Rady Muzealnej zdawali sobie sprawę z potrzeby nadania szczególnego charakteru miejscu, w którym miała być przechowywana urna z sercem Kościuszki. Rozpoczął się długi i burzliwy okres szukania najwłaściwszego rozwiązania.

Pierwsze kontrowersje budziła sprawa lokalizacji. Kustosz Rużycki zaproponował, by urna spoczęła w jednym z pomieszczeń górnej kondygnacji wieży, dokąd wiodła długa droga przez pokoje biblioteczne i krużganki. Żeromski zasugerował zaś, aby urnę umieścić na dolnej kondygnacji wieży, do której wejście prowadziło prosto z dziedzińca zamkowego. Rada jednomyślnie opowiedziała się za pomysłem Żeromskiego.

Kolejnym problemem był projekt urny, w której miało spocząć serce Kościuszki. Henryk Bukowski zamierzał ofiarować na ten cel prostą urnę z porfiru własnego projektu (jej rysunek dołączony do jednego z listów do Żeromskiego nie zachował się). Rada odrzuciła ten projekt jako zbyt skromny, a wybrała projekt Wincentego Trojanowskiego (1859 – 1928), rzeźbiarza i malarza, których duży zbiór medali znajdował się w Muzeum. Według tego projektu urna miała kształt naczynia z popiersiem Kościuszki zwieńczonym napisem *Resurgat Polonia*. Po jednej stronie urny znajdowała się postać półnagiego młodzieńca – geniusza zwycięstwa, a po drugiej orła z rozpostartymi skrzydłami.

Problemem był także charakter mauzoleum. Czy ma być ono narodowe czy religijno-narodowe? Bukowski chciał, aby mauzoleum było narodowe, a kustosz Rużycki wręcz przeciwnie – chciał nadać pomieszczeniu charakter kaplicy. A jak wiadomo Rużycki wdrażał własne pomysły.

Nie zachował się żaden dokument o rozpisaniu konkursu, wiadomo jednak, że od października 1895 r. do wiosny 1896 r. powstało pięć projektów mauzoleum: dwa znakomitego architekta, późniejszego profesora Politechniki Warszawskiej, Stanisława Noakowskiego (1867 – 1928), po jednym projekcie Jana Słupskiego, Ksawerego Müllera, architekta z Rapperswilu oraz wspólny projekt Alberta Bittnera i Wincentego Trojanowskiego.

Henryk Bukowski popierał projekt Stanisława Noakowskiego, który Rada Muzealna odrzuciła jako zbyt skromny. Zachowały się w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie dwa rysunki tego projektu. Przedstawiają one postument z urną wbudowany w niszę znajdującą się naprzeciwko wejścia do wieży. Po burzliwej dyskusji Rada wybrała projekt Müllera. Symboliczną urnę z brązu sporządził natomiast Trojanowski. Ze względów bezpieczeństwa pojemnik z sercem miał zostać wmurowany w ścianę wieży.

Budowa mauzoleum zajęła dwa lata. Nie obyło się przy tym bez kłótni i nieporozumień, gdyż kustosz Rużycki chciał przeprowadzić własną wizję. Wprowadził do planu ołtarz, lampę – alarmował w listach do Bukowskiego Żeromski. Ale Bukowski był zmęczony i zniechęcony nieustanną wojną i już nie interweniował.

Ostatecznie mauzoleum otrzymało ostrołukowy portyk, który prowadził do przedsionka, potem do kapliczki z dwoma oknami, pośrodku której na cokole stała urna. Ściany pokryto malowidłami przedstawiającymi dwóch aniołów, a na sklepieniu wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Całość „zdobiła” obfita dekoracja floralno-geometryczna. Wszystko to przypominało bizantyjskie mozaiki. Ich autorem był niemiecki malarz Stefan Herweg (1855 – 1914), znajomy Rużyckiego.

I tak pomimo protestów Bukowskiego i Żeromskiego decydującą rolę w nadaniu ostatecznego kształtu mauzoleum miał Rużycki.

³ Tamże, s. 311 - 312

11 sierpnia 1897 r. odbyła się uroczystość przeniesienia urny z sercem Kościuszki do mauzoleum w wieży prochowej. W uroczystości wzięło udział ok. 400 osób, w tym wielu wysłanników z trzech zaborów, emigrantów z różnych krajów oraz przedstawiciele Rady Muzealnej. Urnę przeniesiono na nabożeństwo do kościoła raperswileńskiego w eskorcie w strojach kosynierów, a po mszy przy chóralnym śpiewie *Z dymem pożarów* złożono w mauzoleum.

Raperswileńskie mauzoleum Kościuszki stało się celem pielgrzymek Polaków. Dopelnieniem takiej patriotycznej pielgrzymki było zwiedzenie pokoju z pamiątkami po Naczelniku.

2 października 1927 r. kasetę z sercem Kościuszki wyjął z zamurowanej wnęki Jan Modzelewski, poseł RP w Bernie. Do momentu wyjazdu do kraju stała w Pokoju Kościuszkowskim w Muzeum. 10 października 1927 r. serce Naczelnika odjechało do Polski.



Kustosz drugiego Muzeum H. Jastrzębowska-Kenarowa pragnęła w 1939 r. przeprowadzić renowację pomieszczenia po sercu Kościuszki. Chciała odtworzyć tam kaplicę i umieścić na ołtarzu rzeźbę Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Prace miały się zacząć jesienią 1939 r.

Wieża prochowa, w której znajdowało się serce Kościuszki została zamurowana w 1955 r. Jedyne przez okienko można zajrzeć do środka. Widać malowidła i gołębie. Bezcelowe byłoby odbijanie wejścia. Zresztą na tego typu prace potrzebna byłaby zgoda miasta i konserwatora, nie mówiąc już o kosztach.

Od 13 czerwca 1983 r. urna z sercem Tadeusza Kościuszki znajduje się na Zamku Królewskim w Warszawie

Izabela Gass



Mieczysław Fogg. 30. rocznica śmierci legendarnego piosenkarza

Bard powstańczej Warszawy. Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. W serwisie przygotowanym dla uczczenia 30. rocznicy śmierci Mieczysława Fogg odnajdziemy zarówno artystę znanego wszystkim,



jak i tego, o którym możemy wiedzieć trochę mniej. A to wszystko przy dźwiękach jego niezapomnianych piosenek, których można słuchać na okrągło!

Już w 1937 roku zwyciężył w ogólnopolskim plebiscycie słuchaczy Polskiego Radia na najpopularniejszego pieśniarza. W trwającej ponad 60 lat karierze Mieczysław Fogg występował na całym świecie. Jego piosenki - wśród nich "Tango Milonga", "To ostatnia niedziela", "A ja sobie gram na

gramofonie", "Jesienne róże", "Pierwszy siwy włos", "Mały biały domek", "Już nigdy" - słuchane są do dziś. Zaśpiewał w sumie kilka tysięcy utworów. Dziesiątki milionów jego płyt do dziś stoją na półkach melomanów na całym świecie. Jego głosu nie da się pomylić z jakimkolwiek innym.

Powstanie Warszawskie - zobacz serwis specjalny

Przywołujemy także mniej znane aspekty życiorysu Mieczysława Fogg, który walczył nie tylko w wojnie polsko-bolszewickiej, lecz także brał udział w Powstaniu Warszawskim. Zapewne nie wszyscy wiedzą też o tym, że artysta, ryzykując życiem, niósł podczas wojny pomoc żydowskich przyjaciółom i znajomym, za co po wojnie nadano mu tytuł Sprawiedliwego wśród Narodów Świata.

Pamięci Polaków Ratujących Żydów - zobacz serwis historyczny

W serwisie znalazło się ponadto kilka wspomnień osób zawodowo związanych z Mieczysławem Foggiem, jego znajomych, przyjaciół i wielbicieli, a także członków najbliższej rodziny. Usłyszymy również fragmenty biografii "Poletko pana Fogg" czytane przez Dariusza Michalskiego, autora książki. Obejrzymy przedwojenne fotografie oraz kopie dokumentów potwierdzających wojenną odwagę artysty.

Podczas Powstania Warszawskiego, jako żołnierz Armii Krajowej, miał specjalną misję – koncertowania w powstańczych domach, szpitalach i schronach. Zagrał wtedy 104 koncerty.

Mieczysław Fogg, a właściwie Fogiel, urodził się 30 maja 1901 roku w Warszawie.

Z kościoła do opery

Podobno śpiewał już od najmłodszych lat. – Na wszystkich uroczystościach śpiewaliśmy z moją siostrą "Góralu, czy ci nie żal" – wspominał Mieczysław Fogg. Jego ojciec był maszynistą kolejowym i marzył o inżynierskiej karierze syna. Jego życiowa droga potoczyła się zupełnie inaczej.

Swój talent światu pokazał... w kościele św. Anny w Warszawie. W 1922 roku wstąpił do kościelnego chóru, a niedługo potem usłyszał go Ludwik Sempoliński i skierował na naukę śpiewu do prof. Jana Łysakowskiego, który uczył w Szkole Muzycznej im. Fryderyka Chopina.

Poważny debiut, już jako piosenkarza, miał miejsce w 1928 roku w Chórze Dana. Występ odbył się w teatryku Qui Pro Quo. W 1938 roku Mieczysław Fogg debiutował jako solista, zwyciężając w ogólnopolskim plebiscycie słuchaczy Polskiego Radia.

Śpiewający żołnierz

Podczas Powstania Warszawskiego, jako żołnierz AK, miał specjalną misję – koncertowania w powstańczych domach, szpitalach i schronach. Zagrał wtedy 104 koncerty.

Po wojnie założył przy ul. Marszałkowskiej 119 własną kawiarnię artystyczną – sygnowaną swoim nazwiskiem – Cafe Fogg. W latach 1946-1951 kierował również własną wytwórnią płyt gramofonowych Fogg Record. Obie firmy w końcu zostały jednak przejęte przez komunistyczne władze i zlikwidowane.

Międzynarodowa kariera

Jako pierwszy polski artysta wystąpił w telewizji. Po śmierci Maurice'a Chevaliera w 1972 roku był najstarszym występującym piosenkarzem świata. W ciągu całej swojej kariery zagrał blisko 16 tys. koncertów na całym globie. O popularności Fogga świadczy cała masa anegdot o nim. Jedna z nich mówi, że gdy polscy archeolodzy odkopali w Egipcie starożytną mumię, ta zapytała ich: "Czy Mieczysław Fogg jeszcze śpiewa?". Inna, którą wymyślił sam Jerzy Waldorff, mówi, że przerażony Fogg przed sądem ostatecznym wyszeptał: "O, mój Boże!", Bóg odpowiedział mu wtedy: "O, mój Foże!".

Podkreślał, że nie miał ulubionej piosenki ze swojego repertuaru. – To są sezonowe miłości – mówił. Jego największe, ponadczasowe i chętnie wykorzystywane przez innych twórców hity to m.in.: "Piosenka o mojej Warszawie", "Bo to się zawsze tak zaczyna", "Tango milonga", "Mały biały domek". Płyta "To ostatnia niedziela" sprzedała się przed wojną w liczbie ponad 100 tysięcy egzemplarzy – ustanawiając tym samym kolejny rekord na koncie Fogga.

Mimo upływu czasu na zawsze pozostał wierny swojemu niepowtarzalnemu stylowi. Za to wciąż jest kochany.

W czasie II wojny światowej pomagał artystom pochodzenia żydowskiego, za co został uhonorowany po wojnie tytułem "Sprawiedliwy wśród Narodów Świata".

Wg Polskiego Radia: Władysław Adamiec

M E R K U R I U S Z

S P O R T O W Y



Urodzeni, aby wygrywać

Anita Włodarczyk



Jej droga do sportu rozpoczęła się od... speedroweru, czyli „kolarskiej” wersji tak popularnego w jej rodzinnym Rawiczu żużla. Miała w niej nawet całkiem niezłe wyniki, zresztą – pochodzi z usportowionej rodziny, bo mama grała w koszykówkę, zaś tato – w piłkę nożną. Do lekkoatletyki trafiła w wieku 16 lat, kiedy to podjęła treningi w Kadecie Rawicz. Początkowo rzucała dyskiem, ale potem zdecydowała się na miotanie młotem i to w tej specjalności okazała się po latach mistrzynią nad mistrzynię.

Nigdy nie kryła, że na początku przygody z królową sportu wzorowała się na niezapomnianej Kamili Skolimowskiej – naszej najmłodszej mistrzyni olimpijskiej (Sydney 2000) i pierwszej złotej medalistce igrzysk w rzucie młotem. Po jej śmierci podczas wielu zawodów startowała w rękawiczce,

którą podarowała jej właśnie Kamila.

Droga Anity Włodarczyk do wielkich sukcesów była ciekawa i imponująca zarazem. Jej początki to obiecujące wyniki na zawodach młodzieżowych rangi krajowej i europejskiej, osiągnęte po treningach odbywanych w warunkach dalekich od ideału. Prawdziwą legendą obrosły na przykład opowieści o treningowych rzutach oddawanych pod poznańskim mostem św. Rocha. Po przeprowadzce do stolicy wcale nie było dużo lepiej. Tymczasem – niesamowita ambicja i solidna, okupiona dziesiątkami litrów potu praca na treningach poczęła przynosić efekty.

Olimpijski debiut w Pekinie (2008) to wysokie szóste miejsce w konkursie, rok później za to – złoto mistrzostw świata w Berlinie. Kolejne lata znaczy pani Anita choćby rekordami świata, ale także – niestety – zmaganiem z kontuzjami (stopa, kręgosłup). Z tych wychodzi jednak obronną ręką i nadal startuje na najwyższym poziomie światowym. Z Londynu (2012) wraca do kraju z olimpijskim srebrem, które dopiero siedem lat później (na gali z okazji 100-lecia PKOl) zostaje jej wymienione na krążek złoty.

Po Londynie króluje w Europie i świecie w swojej konkurencji. Mistrzynią świata zostaje jeszcze trzykrotnie (Moskwa 2013, Pekin 2015, Londyn 2017), a na europejskim czempionacie triumfuje łącznie aż cztery razy (Helsinki 2012, Zurych 2014, Amsterdam 2016 i Berlin 2018), jedynie z Barcelony (2010) przywożąc do kraju brązowy medal. Niejako „po drodze” – w sierpniu 2015 r. – zostaje pierwszą na świecie kobietą, która w rzucie młotem przekracza granicę 80 metrów (81,08 m). Zresztą – w następnych latach rekord świata w tej specjalności doprowadza do poziomu 82,98 m, ale znów – niejako „przy okazji” zdobywa po olimpijskie złoto sięga w Rio de Janeiro (2016).

Staje się niemal „bohaterką narodową” a już na pewno – niekwestionowaną gwiazdą rodzinnego Rawicza, skąd po powracającej z sukcesami lekkoatletkę wysyłany jest autobus w... złotych barwach, a powitaniami na miejskim rynku towarzyszy atmosfera wielkiego święta.

W ślad za tymi osiągnięciami na koncie zawodniczek pojawiają się zwycięstwa w przeróżnych plebiscytach i rankingach – krajowych i zagranicznych oraz – wysokie odznaczenia państwowe.

Uprawianie sportu na wysokim poziomie nie przeszkadza pani Anicie w zdobyciu wykształcenia – po licencjacie na poznańskiej AWF kończy bowiem także magisterskie studia w Wyższej Szkole Edukacja w Sporcie w Warszawie. Stolicę jednak opuszcza i – w poszukiwaniu lepszych warunków treningowych – przenosi się do katowickiego klubu AZS AWF. Zostaje Ambasadorką Stadionu Śląskiego w Chorzowie, nazwanego krótko potem Narodowym Stadionem Lekkoatletycznym.

Niestety, kontuzja kolana, operacja i rehabilitacja od połowy 2019 r. wyłącza Anitę Włodarczyk z treningów i zawodów – nie może więc wziąć udziału w kolejnych mistrzostwach świata w Ad Dausze, ale – nie poddaje się i zapowiada, że solidnie przygotuje się do olimpijskiego startu w Tokio w roku 2020. W końcu marca okazuje się jednak, że walkę o trzecie z rzędu złoto igrzysk będzie mogła stoczyć dopiero w roku 2021... Podejmuje i to wyzwanie, chcąc efektownie zakończyć przygodę z wyczynowym sportem.

Janusz Kusociński - Pierwszy polski mistrz olimpijski



„Kształcić duszę cnotami, umysł słowami, a ciało sportem”, Janusz Kusociński. Gdy biegł po olimpijskie mistrzostwo w butach miał pełno krwi, ale dobiegł do mety, pokonał najlepszych wtedy na świecie Finów. Gdy wybuchła II wojna światowa, stanął w obronie ojczyzny. Przesłuchiwany brutalnie przez gestapo, nie wydał nikogo, nie zdradził Polski. Twardziel. Janusz Kusociński miał status legendy. 25 razy bił rekordy Polski w biegach na średnich i długich dystansach. Dwukrotnie udało mu się ustanowić rekord świata. Król biegni.

Do reprezentacji Polski na Igrzyska IX Olimpiady w Amsterdamie nie został powołany, bardzo to przeżył. Wyjeżdżając do stolicy Holandii Polską Reprezentację Olimpijską żegnał wraz z tłumem kibiców na Dworcu Głównym

w Warszawie. Złoty medal Haliny Konopackiej zmotywował go do dalszej pracy.

„Jego jedynym trenerem był estoński medalista olimpijski w wieloboju, Aleksander Klumberg. Wspólnie stosowali metody jeszcze nie dość powszechne: trening interwałowy, zimowe biegi na hali lub po śniegu w Łazienkach (gdzie Kusociński pracował jako ogrodnik), masaże, a każde zajęcia rozpoczynały się od ćwiczeń gimnastycznych”.

Podczas Igrzysk X Olimpiady w Los Angeles w 1932 roku Kusocińskiemu przydzielono numer 364, uznał to za dobry znak, bo suma cyfr dawała szczęśliwą 13.

„Każdy krok to męka, a Iso-Hollo się zbliża, odrabia metr po metrze, ale mu wreszcie zabrakło tych metrów osiem. Polak kulejąc i zataczając się z bólu przerywa taśmę, zwyciężając w czasie nowego olimpijskiego rekordu” – relacjonował wybitny dziennikarz sportowy Wojciech Trojanowski.

Kusociński wygrał uzyskując czas 30.11.4. W książce „Od palanta do olimpiady w kilka lat później” lekkoatleta wspominał, że jedynym jego pragnieniem po biegu było zrzucenie pantofli.

Dziennikarze nazywali go „polskim Nurmim”. Po powrocie do Polski jego popularność sięgnęła zenitu; często przebywał w towarzystwie znanych artystów. Loda Halama, Hanka Ordonówna, Adolf Dymsza...

„(...) nie był typem amanta (...) Był małowówny zamknięty w sobie i rzadko udzielał wywiadów. Późno nadrobił braki w wykształceniu, dopiero w wieku 31 lat ukończył studia. Podobno smażył cholewki do legendarnej mistrzyni tenisa Jadwigi Jędrzejewskiej, jednak do końca życia pozostał kawalerem(...)”.

Kariera sportowa Kusocińskiego jest przerywana przez liczne kontuzje – biegacz musi szczególnie uważać na stawy skokowe, ścięgna i kolana. Po każdej rehabilitacji jednak ambitnie wracał do sportu. Plany wyjazdu na igrzyska w Berlinie (1936) zniweczyła operacja usunięcia zwyrodniałej łankotki, której podjął się słynny lekarz Henryk Julian Levittoux. Do stolicy Niemiec lekkoatleta pojechał w charakterze doradcy technicznego i dziennikarza. Planowane igrzyska w Helsinkach (1940) nie odbyły się z powodu wojny.

Za działalność konspiracyjną, po śledztwie na Pawiaku i Szucha, 20 lub 21 czerwca 1940 roku Janusz Kusociński ginie rozstrzelany w Palmirach, wraz z m.in. dwoma innymi olimpijczykami: Feliksem Żuberem i Tomaszem Stankiewiczem. Kusy, tragiczny bohater.

*Źródło: Polski Komitet Olimpijski
Redakcja i skład: Władysław Adamiec*



Merkuriusz Klubu Polskiego rocz. 15/2020 „Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach Zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą”



Wszystkie numery i roczniki można znaleźć na - www.klubpolski.cz -